Cena numeru 6 zł. Opłacono gotówką.

Gazeta podhalańska

Dwutygodnik poświęcony sprawom kulturalnym, społecznym i gospodarczym Podhala, Spisza i Orawy

Rok 24. Nowy Targ, dnia 29 września 1946 r. Nr 8.

29 Wrzesień — Święto Przyszłości.

Są święta — rocznice narodowe, które święcąc, mniej lub więcej uroczyście, obracamy nasze myśli w przeszłość, wspominając jasne czy bolesne chwile Narodu. W zadumie chyląc głowy, robimy historyczny rachunek sumienia. Z Przeszłości wysnuwamy wnioski na Przyszłość.

Dzień 29 września, który to dzień został przeznaczony, jako dzień spółdzielczości, nazwałem w niniejszym artykule — Świętem Przyszłości, mając na uwadze, że tylko ta forma ustroju społecznego w Polsce, oparta na dobrowolnym współdziałaniu wszystkich Nas razem, spólnie zakreślających sobie szerokie kręgi Pracy — pozwoli nam wykuć lepszą Przyszłość, pomnożyć majątek społeczny i podnieść na wyższy, ludzki poziom, bytowanie szerokich mas naszego Ludu. Pozwoli zaleczyć i zagoić rany, których nie szczędziła nam długoletnia niewola i straszna klęska ubiegłej wojny.

Tylko pod tęczowymi sztandarami wielkiej idei spółdzielczej, która zakreśliła sobie jako naczelne hasło: **w Jedności Siła,** podając sobie jak na wielki Naród przystało, bratnie dłonie do wszelkich poczynań w życiu możemy odnaleźć naszą drogę, naprawdę w jaśniejącą Przyszłość.

Wspominając o święcie Spółdzielczości, o tym święcie, które można nazwać Świętem **Narodowego Zjednoczenia w Pracy i Woli** obracając oczy na nasze Podhale, ziemię miłą każdemu sercu, czułemu na piękno przyrody, nasuwają się jak najsmutniejsze refleksje. **Jest bardzo niedobrze — jest bardzo źle. Zamiast narodowej Zgody, za węgłami chałup zaczaiła się ciemna, ślepa Nienawiść.** Brat bratu wilkiem patrzy w oczy i życzy zła. Ale jeszcze inna rzecz. Życie gospodarcze tej twardej ziemi góralskiej, na której aby wyżyć, konieczne jest solidarne współdziałanie, gromadzkie myślenie o przyszłości, mądra przezorność poczynań i aby być zrozumiałym, więc piszę: należy iść kupą a nie pojedynczo, jak my to zresztą widzieli u innych narodowości, które deptały nasz kraj — otóż życie niczego pozytywnego nas nie nauczyło i nasze życie gospodarcze jak społeczne uległo dziwnemu zastojowi. Ludzie jednej wsi jakby się nie znali. Przechodzą i mijają się bokiem. Pokwalony! Z-je dyć na wieki! Jest walne zebranie Kasy Stefczyka — pudziemy kumotrze? Idźcie sami — jo nie mendraus na taką rzec. I tak w niej nic nie dają! — Tak się słyszy codzienie i wszędzie. Nie tylko apatia a czasem cynizm. „Ja ta pudem na każde zebranie, jak dadzą soli, cukru abo mąki.” Sami ludzie nie chcą o sobie po gazdowsku stanowić, nie umią nawet żądać a tylko po dziadowsku wyciągać rękę. Zato trzeba się wstydzić. Upadły Kasy Stefczyka, które tyle dobrego zrobiły przed wojną dla małorolnych gospodarstw, które już były potęgą finansową wsi. Nie ma ludzi, którzy by je prowadzili. Spółdzielnie handlowe nie mogą się rozwinąć lub są rozgrabione. Mleczarnie, które gdzie jak gdzie, ale na Podhalu mogły być podstawą ulepszonej gospodarki hodowlanej i być źródłem poważnego dochodu dla producentów? — Szkoda myśleć. Z kilku, istnieje jedna w Szaflarach i ta nie w rozkwicie a raczej w upadku. A Samopomoc Chłopska, ta zawodowa organizacja chłopska? Na Podhalu nie na masach się opiera a na jednostkach. Nawet wielkie spółdzielnie jak „Społem” czy Handlowo-Rolnicza „Podhale” fachowo i rzetelnie prowadzone, nie wiem czy mają na żelazo-beton podmurowane podstawy. Czy gdyby brakło państwowej reglamentacji towarów przemysłowych, czy nawet takie firmy nie mogłyby się zachwiać w posadach. Na piasku wiatr sieje — **słyszałem** przy-

słowie na Mazurach. O spółdzielniach pracy czy zdrowia, tak ważnych dla regionu turystyczno-letniskowego ani marzyć. Bieda. Jaśniejszą sprawą jest założenie oświatowej spółdzielni w Szaflarach T. U. L. ale nie jestem pewien, czy to nie raczej sumptem ludzi z miasta, przyjaciół Podhala z Krakowa i Warszawy ta instytucja powstała a nie wysiłkiem tych, których synowie i córki będą w tych murach kształtować swoje charaktery. Podhalanie! Obchodząc tegoroczne święto spółdzielcze — Święto Przyszłości, musimy rzetelnie postanowić, że tak dalej być nie może. Do Gromady i kupą do Roboty. Nie pomogą nam w naszej biedzie ani Amerykanie, ani Angliki ani, Rosjanie, jeżeli sami sobie nie będziemy chcieli pomóc. Dla dziada „przyświecy" tylko torba i kij a dla Narodu Polskiego spólny wysiłek o odbudowie i przebudowie tak bardzo zniszczonego naszego kraju. Wysiłek Spółdzielczy. Wy działacze społeczni każdej gromady, gromadźcie w koło siebie najlepszych, najchętniejszych do pracy gromadnej, aż nareszcię krąg ten obejmie cały Naród i nastanie to, o czym marzyli wielcy propagatorowie Spółdzielczości. Szczęśliwość i braterstwo.

Dr Marian Gotkiewicz.

Relacje o polskości Spisza i Orawy.

Naśladując niektórych czeskich autorów, którzy postawili pred kilkudziesięciu laty absurdalną tezę, że polska ludność Śląska Cieszyńskiego to „spolonizowani Morawcy", poczęli także Słowacy wygłaszać podobne zdania o naszych góralach na Spiszu, na Górnej Orawie i w okręgu Czadeckim, że górale ci są spolonizowanymi potomkami pierwotnie słowackich mieszkańców tych krain. Spośród słowackich publicystów, którzy w okresie ostatniej wojny z takim twierdzeniem wystąpili, wymienimy tylko Prof. Dra J. Stanislava (1939) i Prof. Alojzego Miszkowicza (1940), za którymi poszli niemieccy ich koledzy, jak np. Dr Ant. Plügel, Fritz Rössler i kilku innych niefortunych twórców „goralenvolku" na naszym Podhalu.

Nie mogąc zaprzeczyć, że język ludu spiskiego i orawskiego jest polski, oświadczyli oni, że lud ten w dawnych wiekach używał gwary słowackiej a dopiero z biegem czasu począł mówić po polsku pod wpływem przenikających do niego przez granicę emigrantów z Polski. Ta zmiana gwary ze słowackiej na polską miała się dokonać bardzo niedawno, bo dopiero w XIX w. a więc może przed jakimi stu laty.

Każdemu, kto to czyta, musi się nasunąć pytanie: dlaczegóżby to Słowacy mieli na Orawie i Spiszu zmieniać swoją mowę na polską, skoro obie te krainy nie należały w XIX wieku do Polski, lecz były ściśle związane pod względem politycznym i gospodarczym z Węgrami i przynależną do nich Słowaczyzną? Czemuż to Słowacy mieliby się na Orawie i Spiszu polonizować, skoro nie mieli tam szkół polskich (tylko węgierskie i słowackie), ani gazet ani książek polskich i skoro nawet po polsku czytać nie umieli

I rzeczywiście: o polonizacji ludu spiskiego, orawskiego i czadeckiego nie może być mowy bo lud ten od wieków jest polski. Działo się raczej odwrotnie — na Orawie i w Czadeckim słowacczyzna dzięki księżom i nauczycielstwu zyskiwała kosztem języka polskiego, którego zasięg cofał się coraz bardziej ku północy, t. j. w stronę granicy galicyjsko-węgierskiej tak, że niektóre wsie wyszczególnione przy spisach w r. 1772 i 1787 jako polskie, stały się dzisiaj słowackimi, Jedynie osady leżące w odosobnieniu wśród gór i lasów, takie jak np. Huty, Małe i Wielkie Borowe i parę przysiółków Łużnej na Liptowie zdołały zachować swą polskość. Jedynie polska mowa Poiany Micului i kilku innych osad na Bukowinie w Rumunii, osad założonych przed stu kilkudziesięciu laty przez emigrantów z okręgu Czadeckiego, dowodzi, że okręg ten, dziś już przeważnie zesłowaczony, był kiedyś polski. Jednak Słowacy nie zadawalając się swoimi dotychczasowymi zdobyczami trafili do naszych wiosek na Bukowinie i tam próbują wmawiać naszemu ludowi, podobnie jak to i dzisiaj czynią na Spiszu i Orawie, że lud ten powinien zarzucić swoją polską mowę i wrócić do mowy słowackiej swoich przodków i mowy tej domagać się w szkole i kościele.

A jakie świadectwo prawdzie dają dokumenty, szczęśliwie dochowane po różnych archiwach?

Prace Profesora Wł. Semkowicza, opublikowane przed wojną[1]) udowodniły, że np. taka Górna Orawa była do drugiej połowy XVI w. niemal zupełnie niezaludnioną, lesistą krainą a ci, którzy do niej wtedy przyszli zakładać osady pochodzili z Polski i byli Polakami. W dokumentach zachowały się ich polskie rodowody i nazwiska polskie choć nieraz zniekształcone madziarską lub słowacką pisownią. Jest tych dokumentów sporo w pracy Profesora Semkowicza, ale niektórzy uczeni słowaccy jakoś udają, że nic o nich nie wiedzą, albo twierdzą, że Spiszak, Orawiak czy Bukowińczyk pomimo jego polskiej gwary nie jest Polakiem ale... Słowakiem lub... góralem. Tak samo z lekkim sercem tłumaczyli nam Niemcy w czasach niesławnej pamięci Wacława Krzeptowskiego i H. Szatkowskiego i dziś już wiemy czym jest mowa ojczysta

1) Wł. Semkowicz: Materiały do dziejów osadnictwa Górnej Orawy. T. I. 1932, T. II. 1939. Nakładem Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

dla jednostki i dla narodu, zwłaszcza zaś gdy ten naród chwilowo popadnie w niewolę. Oto jak pojmował znaczenie języka ojczystego A. J. Parczewski na zjeździe historyków polskich w Krakowie, w r. 1900. Mówił on wtedy co następuje:

„Język nie jest wprawdzie jedynym, lecz z pewnością jednym z najważniejszych czynników wchodzących w skład pojęcia narodowości. Jest on nie tylko czynnikiem wewnętrznego życia narodu, lecz zarazem zewnętrznym znamieniem najlepiej i najwydatniej wyróżniającym pewien naród od innych. Istnieją wprawdzie ludy, które w przeważnej części indywiduów, zatraciły język swych przodków a mimo to przechowały żywe poczucie narodowej indywidualności (Irlandczycy), lecz i w tym wypadku istnieje silne dążenie do zachowania i wskrzeszenia mowy narodowej. Jeżeli język jako element etniczny w każdym narodzie posiada pierwszorzędne znaczenie, to przede wszystkim doniosłość jego potęguje się wśród narodu pozbawionego samodzielności politycznej, w którym skutkiem tego inne ogniwa i czynniki życia narodowego uległy rozluźnieniu”.

W następnych numerach „Gazety Podhalańskiej” przytaczać będziemy głosy uczonych, publicystów i podróżników XVIII i XIX wieku o mowie ludu spiskiego, orawskiego i czadeckiego a będą to głosy nie tylko uczonych polskich, ale również słowackich, węgierskich, czeskich i innych.

Oby wymowa tych głosów była silniejsza od tego, co obca, wroga nam propaganda stara się wpoić w serce naszego ludu!

Stanisław Sieciechowicz.

Spółdzielnia inicjatywy gospodarczej.

W pierwszym numerze „Gazety Podhalańskiej” przedstawiliśmy zupełnie bezstronnie ciężką sytuację gospodarczą Podhala, która w nowej Polsce musi dawać sobie radę. Sprawę budowy zdrowego życia gospodarczego naszego regionu nazwaliśmy — dla Podhala sprawą najważniejszą — i to słusznie.

W okresie, który przeżywamy, nie ma bowiem miejsca dla ludzi, lub grup społecznych oglądających się na cudowne wypadki przynoszące oczekiwane rezultaty.

W okresie, który przeżywamy, tylko twardy wysiłek, tylko praca mózgów i rąk zapewnia osiągnięcia.

Jest to już dzisiaj niezbitym pewnikiem. Drobne wyjątki w postaci ludzi, którzy bez pracy jedzą kołacze, nie przeczą zasadzie.

Są to pozostałości minionej epoki, z których poza zapiskami w historii nic nie pozostanie.

Wynika z tego dla nas jasny obowiązek. Trzeba imać się pracy, by podnieść życie gospodarcze Podhala. A są ku temu wszelkie warunki. Podhale pomimo nieurodzajnej gleby posiada wiele surowców, z których każdy może stać się żyłą złota.

Jest wełna, jest len, jest drzewo, jest kamień i glina. Nie brak ziół, jagód i grzybów.

Prawdziwa to kopalnia pieniędzy.

Jest wreszcie człowiek, choć trochę ciężki do pracy, ale utalentowany. Ma masę czasu, bo prawie 3/4 gospodarstw rolnych, to gospodarstwa do 5 ha gruntu, który tylko niewiele dni w roku wymaga pamięci i znoju.

Brak tylko dotychczas mózgu i ręki kierującej.

Trzeba go znaleźć lub stworzyć.

Ponieważ nigdy jednostka nie ma tyle powagi i znaczenia co zespół autorytetów, więc najprościej za takim zespołem na Podhalu się rozejrzeć, powołać go do życia, dać mu prawo planowania, inicjatywy i kierowania. A wówczas napewno będzie inaczej, będzie lepiej.

Jakie nadać formy działania temu zespołowi ludzi?

Wybierając pomiędzy klubem, stowarzyszeniem, spółką lub spółdzielnią opowiem się za tą ostatnią.

I to z najrozmaitrzych powodów.

Z powodów natury organizacyjnej, prawnej i finansowej.

Skoro zgodzimy się na tę formę, to nazwijmy ten zespół ludzi, którzy mają pobudzić życie gospodarcze na Podhalu — **Podhalańską Spółdzielnią Inicjatywy Gospodarczej.** Celem jej będzie przebudowa ustroju gospodarczego i podniesienie poziomu gospodarczego Podhala.

Do osiągnięcia tego celu będzie Spółdzielnia Inicjatywy Gospodarczej dążyć przez powoływanie do życia gospodarczych placówek badawczych, zbieranie danych gospodarczych, studiowanie i planowanie akcji gospodarczej w ramach wytycznych państwowych, inicjowanie przedsiębiorstw gospodarczych dla uprzemysłowienia Podhala a także propagandę i rozbudowę przemysłu uzdrowiskowo-turystycznego.

Dalej Spółdzielnia Inicjatywy Gospodarczej powinna współdziałać z władzami państwowymi, samorządowymi i związkami zawodowymi w zakresie rozbudowy życia gospodarczego, powinna zabiegać o rozbudowę sieci komunikacyjnej, o elektryfikację Podhala, opartą o własne źródła energetyczne. Do zakresu działania Spółdzielni będzie wreszcie należało popieranie twórczej inicjatywy miejscowej, walka z marnotrawstwem gospodarczym, wskazywanie nowych możliwości gospodarczych, przyciąganie kapitałów inwestycyjnych

i obrotowych na Podhale, urządzanie i prowadzenie wiosennych i jesiennych Targów Podhalańskich, propagandę pracy jako czynnika twórczego, szerzenie postępu i nowoczesnych metod pracy, propaganda szkolnictwa zawodowego i dokształcania fachowego, propagowanie spółdzielczych form życia gospodarczego, a także obrona interesów gospodarczych Podhala.

Ogrom zadań, ale jakże wszystko konieczne i ważne.

Ogrom zadań przerastający siły jednostki lub jednostek, z których każda pracuje na własną rękę i własną metodę.

Ale możliwy do wykonania przez dobrany zespół ludzi, społeczników, świadomych celów i zadań.

Ludzi bezinteresownych, którzy nie przeniosą na płaszczyznę spraw i interesów Podhalańskiej Spółdzielni Inicjatywy Gosp., swoich własnych spraw i interesów.

Ludzi cieszących się dobrą opinią, powszechnie szanowanych i poważanych dla ich zalet moralnych.

Ludzi przygotowanych zawodowo tak teoret. jak i prakt., posiadających szerokie horyzonty myślowe.

Ludzi kochających swój region i swoją pracę.

Napewno tacy są i zechcą poświęcić się sprawie walki z nędzą i ubóstwem wsi i miast podhalańskich.

Niechaj odezwą się i powiedzą nam, czy drogie im jest Podhale, czy chcą mu służyć swym mózgiem i swą pracą.

Czekamy — odezwijcie się.

Niech zbiorą się ludzie dobrej woli i poruszą z martwoty Podhale.

Jubileusz 50-lecia kościoła parafialnego w Zakopanem.

W niedzielę 29 września b. r. obchodzić będzie Zakopane miłą uroczystość jubileuszu poświęcenia nowego kościoła parafialnego. Piękna ta budowla wzniesiona na chwałę Bożą w Tatrach, wykonana z ciosanego szarego kamienia zakopiańskiego i częściowo chochołowskiego, posiada styl romański.

Powstała ona z trudu i pracy starszego pokolenia naszych górali, oraz z ofiar przybyłych do Zakopanego gości i turystów. Do użytku wiernych oddaną została w r. 1896.

Świątynia zakopiańska jest zawsze przedmiotem powszechnej uwagi każdego zwiedzającego Tatry turysty i wszystkich przybyłych tu kuracjuszy, gości i licznych wycieczek, tak z kraju jak też i zagranicy, warto zatem z okazji tej uroczystości poznać chociażby kilka szczegółów historycznego powstania i rozwoju tej budowli. Myśl budowy nowego kościoła parafialnego w Zakopanem powstała już w r. 1877. a to z powodu szczupłego pomieszczenia w starym kościele przy ul. Kościeliskiej. Realizował ją pierwszy proboszcz zakopiański śp. Ks. Józef Stolarczyk, przy czym nadmienić wypada, że poza miejscowymi rodami górali, którzy ofiarowali na ten cel swe grunta rody: Jędrzeja Bachledy Curusia synowie Jakób i Jan, Michała Walczaka, Jana Gąs. Staszeczka, Jakóba Bachledy Galicy i Jakóba Gąsienicy Jędrusiowego. Pierwszą ofiarę złożył nowemu kościołowi parafialnemu słynny odkrywca Zakopanego a wielki przyjaciel Ks. Stolarczyka śp. Dr. Tytus Chałubiński, a to w formie planów tego kościoła wykonanych z polecenia i na rachunek własny Dra Chałubińskiego, przez znanego wówczas w Warszawie arch. Dziekońskiego. Po śmierci ks. Stolarczyka w r. 1893. dzieło budowy kościoła przejął następca jego śp. Ks. Kazimierz Kaszelewski, który objął budowę w stanie doprowadzonym do okien parteru wraz z fundamentami.

Z historią dalszej budowy kościoła związane są tak wielkie imiona jak Henryka Sienkiewicza, który na ten cel dawał w Zakopanem parokrotnie odczyty w latach początkowych budowy, hr. Wł. Zamojskiego, Heleny Modrzejewskiej, Stanisława Witkiewicza, projektodawcy swoistego stylu regionalnego, szczególnie w znanej kaplicy fundacji Gnatowskiego (kaplica św. Jana Chrzciciela) wykonanej przez Państwową Szkołę Przemysłu Drzewnego w Zakopanem z rzeźbami Nalborczyka, ołtarza w kaplicy Matki B. Różańcowej stylu Witkiewicza, oraz znanych jego witraży zakopiańskich, dalej imię Dr. Eliasza Walerego Radzikowskiego, Dembowskich, Dr. Dłuskiego i wielu innych.

W pracach kamieniarskich, związane są z historią kościoła imiona górali Walczaków i Gąs. Wawrytków Jakóba i Józefa, Samków, Czarniaka, znaczną zaś część prac stolarskich wykonała Szkoła Przem. Drzewnego pod kierownictwem swych profesorów. Dzwony zostały ufundowane w r. 1897. przez Kasę Zaliczkową (Bank Podhalański w Zakopanem) i Bractwo Różańcowe, ołtarze boczne, okna, oraz tak miłe stacje Męki Pańskiej wokół kościoła fundowane przeważnie przez różne rodziny góralskie. Nadmienić wypada, że poważny wkład finansowy do historii nowego kościoła w Zakopanem, wniosła też Polonia Amerykańska w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie z pośród tutejszych górali, którzy wyemigrowali do Ameryki.

Po rezygnacji ks. Kaszelewskiego z probostwa w Zakopanem w r. 1912 i po wyjeździe administratora parafii ks. Pawła Frelka z okresu lat 1912/1920 gazdowstwo parafią zakopiańską już w naszych czasach objął ks. proboszcz i dziekan Jan Tobolak.

Jego też trudom i wysiłkom zawdzięczyć należy właściwe wykończenie wnętrza kościoła, pokrycie dachu blachą miedzianą, sprawienie nowych elektrycznych organów i polichromii, według własnego projektu, wykonaną przez artystę śp. Janusza Kotarbińskiego, oraz innych ciągłych i kosztownych remontów, których stale jesteśmy świadkami.

Z radosnych wydarzeń w nowym kościele parafialnym są odwiedziny zaszczytne dla parafii zakopiańskiej J. E. Księcia Kardynała Sapiehy, który specjalnie polubił Podhale i Tatry i częstym bywa gościem świątyni zakopiańskiej. Również oficjalnie odwiedził świątynię prezydent Państwa Wojciechowski w czasie swego pobytu w Zakopanem, oraz liczni dostojnicy kościelni zagraniczni, którzy byli zachwyceni wspaniałością świątyni tej.

Z uroczystością jubileuszu 50-lecia, łączy się także w tym roku 25-lecie pracy duszpasterskiej w Zakopanem obecnego proboszcza ks. dziekana Jana Tobolaka. W tym celu powstał tu Komitet Obywatelski, składający się z przedstawicieli Władz i organizacji społecznych i religijnych, którego prezydium honorowe tworzą: starosta powiatowy nowotarski Ob. Władysław Skibiński, burmistrz m. Zakopanego ob. Kazimierz Jankowski, Ks. prof. Józef Winkowski, Kornel Makuszyński, Ks. Wojciech Jakubiec, Dr Ludwik Fischer, oraz przedstawiciele ludności góralskiej: dyr. Henryk Walczak, Bachleda Curuś Józef i b. poseł Wojciech Roj.

Komitet parafialny miejscowy dokłada wszelkich starań, ażeby ta uroczystość w tak pamiętnych dla naszej Ojczyzny chwilach, wypadła honornie ku chwale Kościoła i pamięci najmłodszego pokolenia, które przejąć ma stare tradycje podhalańskie i religijne. *Józef Pawlica.*

Dział literacki.

Piotr Staszel.

Wspomnienia o Maruszynie.

II.

Należy jeszcze wspomnieć o jednym rodzie Gąsienicy, który w Maruszynie pojawia się w r. 1620 i według miejscowej tradycji, ów Gąsienica miał otrzymać od pierwotnych osadników, Byliny, Stanka, Babiarza i poprzednika Janika, za wiertelik bryndzy i kopę jaj część ich łanów w Maruszynie, między potoczkiem „Piwne“ a graniczną rzeką Małyrogoźnik z tych części utworzył osobną zagrodę, na której osiadł. Gąsienica ów w towarzystwie z innymi znajomymi a może i pokumanymi osadnikami z Maruszyny, poszukiwał polany i miał wyrobić polanę w sąsiedztwie polany Gubały - Gubałówki, na południowym stoku koło źródła, które dotąd „Zakopiskiem“ nazywają. Po pewnym czasie, prawdopodobnie po wygaśnięciu wolnizny Gąsienica ten swoją zagrodę w Maruszynie miał sprzedać Habowczykowi sąsiadowi po drugiej stronie rzeki Małyrogoźnik na obszarze Bańska, a sam przesiedlił się na polanę, skąd miał możność posunąć się niżej na teren równiejszy i miał być założycielem Zakopanego. Zagrodę, którą ów Gąsienica w Maruszynie posiadał od niego nazywa się rolą Gąsienicową, złączoną z rolą Habowczyka w Bańskiej, stanowi osobną osadę zwaną „Hadówka“, włączoną do obszaru wsi Bańska. Jeszcze przy zakładaniu katastru gruntowego w r. 1846 gmina Maruszyna rościła pretensję do zagrody po Gąsienicy po rzekę Małyrogoźnik, co uwidocznione jest na mapie katastralnej. Że w okresie pierwotnego osadnictwa na Podhalu, a nawet do początku XVIII wieku najważniejszym szlakiem komunikacyjnym była droga grzbietem górskim z Szaflar przez Bańską, Zub, Gubałówkę do Kościelisk, „którą jeżdżono do Bań“ oraz innymi grzbietami górskimi i tymi szlakami poruszało się osadnictwo w stronę Tatr, a nie doliną Białego Dunajca, jak dzisiaj, — dowodzi ta okoliczność, że sołtysi Szaflarscy, jednej z najstarszych wsi na Podhalu, uprawnieni przywilejem lokacyjnym do polan i hal w Tatrach, ze swym stat-

---

M. Ostrawicka-Skotnicowa.

Urok zakopiańskiej ulewy.

(Humoreska)

Włodek i Jurek byli po powojennej muturze i z lekkim sercem, wielkimi projektami i ciężkim plecakiem pojechali w Tatry.

O ile była pogoda i prowianty w plecaku, siedzieli w górach. Gdy jedno i drugie się skończyło, schodzili do wsi lub Zakopanego, by pomieszkać parę dni u cioci w małym pokoiku na poddaszu. Zakopane to wprawdzie nie wieś, nie miasto, to poprostu skandal — powiedział swego czasu — prof. Byströń. Lecz dużo się po wojnie zmienia, więc i (jak dotychczas) upośledzone Zakopane, może dojść do honorów i zaszczytów.

Ciocia w Zakopanem to pewna wygoda, jednak ta wygoda ma często wielkie niewygody, mianowicie, gdy mieszka się w Zakopanem „incognito“ co znaczy, że nie ma się zamiaru płacić taksy klimatycznej, którą niestety po wojnie znów wprowadzono w użytek. Rzecz zrozumiała, że Włodek ani Jurek nie mieli pieniędzy na płacenie klimatycznego, wobec tego nie często się u cioci pojawiali, a jak już się w Zakopanem znaleźli, to siedzieli cicho jak mysz pod miotłą.

Jak zwykle tak i tego roku rozpadało się latem. Młodzi turyści wpadli do cioci w sam raz przed wielką burzą, zdjęli ciężkie buty turystyczne i lokowali się wygodnie w pokoiku.

Lało wydatnie i wytrwale. Nasi turyści z nudów przystanęli w oknie. Nie widzieli wprawdzie daleko, mgły ciężkie pokryły Tatry. Tylko od czasu do czasu wyłonił się z poza chmur krzyż na Giewoncie. by po chwili zniknąć za chmurami.

Podniósł się wiatr, który po chwili przeszedł prawie w huragan. Równocześnie zaś lało, aż się ściemniło. Włodek i Jurek zabrali się do przeglądania „Wierchów“, przedwojennych to roczników pisma turystycznego, które sobie w biurze Towarzystwa Tatrzańskiego wypożyczyli. Jednostajny szum deszczu i spływanie wody z rynny na dół nastrajało ich sennie. Położyli się więc zgodnie obok siebie spać...

Jurek się gdzieś zawieruszył. Włodek znalazł się sam w pobliżu Morskiego Oka.

Mięguszowieckie olbrzymy zniknęły w tumanach grubych mgieł. Za to wiatr halny dął z olbrzymią siłą przez lasy kosodrzewiny przy Rybim Potoku.

Włodek odczuł radość szamotania się z wiatrem, bez trwogi szedł dalej, aż dotarł do progu Doliny za Mnichem. Usiadł na głazie i zapalił papierosa. Rozkoszował się ciszą i czarem krajobrazu. Mgły rozwiały się na chwilę, tu i tam pokazywały się ośnieżone jeszcze granie. Postanowił dotrzeć do Przełęczy Ciemnosmreczyńskiej.

kiem chodzili do hal w Tatrach, nie doliną Dunajca, lecz grzbietem górskim przez Gliczarów, schodzili w dzisiejszym Poroninie na polanę Bańkowską, na popas i odpoczynek, mieli do przejścia tylko Cichą Wodę, wyżyną Olczy wychodzili na Tatry. Polanę Bańkówkę w Poroninie Szaflarzanie dopiero w XIX wieku zamienili z właścicielem dóbr Szaflary i Poronin p. Uznańskim, za grunt w Szaflarach, który dotąd Bańkówką nazywają. Widocznie rzeka Biały Dunajec, płynąca wówczas lasami, po terenie szutrowym, kierowana podmywanemi w czasie powodzi drzewami od brzegu do brzegu, tworzyła wysokie spadziste brzegi i głębokie bajory nie do przebycia — zanim poczęto na tym szlaku drogowym, przy gęściejszym zaludnieniu stawiać mosty. Tym się też tłumaczy opóźnianie osadnictwa, doliną poza Białym Dunajcem w stronę Tatr.

Oprócz wymienionych rodów, które do roku 1620 osiadły w Maruszynie na surowym korzeniu i późniejszych, od których niektóre role zatrzymały nazwy, osiadły jeszcze w Maruszynie drogą małżeństw lub nabycia wyrobisk następujące rody: w latach 1621—1640 Buchta, Bydłoń, Chowaniec, Czarny, Czech-Czesik, Dziwiaż, Figulus, Zawadka, Floryniak, Gallas, Gorz-Gorzyk, Hanko, Król, Kułach, Łukasik, Mroszczak, Niedźwiadek-Niedźwiedzki, Nowak-Nowaczyk, Orawczyk, Osielak, Sikora, Skubisz, Śmiałek, Smiertka, Tylka, Marduła, Wójcik, Zając, Żak. Z rodów tych, dotąd zachował się w Maruszynie jedynie ród Tylki, a reszta rodów zaginęła. W latach 1641—1680 Adamczyk, Baran, Chudy-Chudzik, Dorawski, Frydrych, Gąsior-Gąska, Jachymiak, Kiełbasa, Kiernia, Knap, Krzysztofiak, Kubzdyl, Lach-Lasak, Machniaty, Maciała, Malik, Morawka, Muniak, Noga, Ochotniczak, Parc-Parcica, Rubis, Takuśki, Tatar, Walasek, Waśków, Ziółko. Z rodów tych zachowały się rody: Gąsior, Kiernia, Morawka-Morawa i Tatar, a reszta rodów zaginęła. W latach 1681 — 1700 Bania-Baniak, Bigos, Bordyga, Borowiec, Bosman, Gorcarz, Jantolak, Jurek-Gąsienica, Kosek, Kolasa, Kotarba, Krzaczek, Łaś-Leśnicki, Mocak, Marciniak, Mrugała, Pająk, Płaszczak, Rzepka, Socha, Suchy-Suski, Tomala, Wawrzyńczak. Z rodów tych zachowały się dotąd rody: Borowiec-Borowicz, Kąsek i Suchy — Suski-Suchecki, a reszta rodów zaginęła. W latach 1701 — 1760 Fatla, Kania, Matyga, Łukawski, Moczarniak, Repa, Rywak, Skiba i Walentek. Z rodów tych zachowały się rody: Fatla, Moczarniak-Moczarny i Skiba-Skibiński, a reszta rodów wygasła. Do roku 1760, a więc w czasie przed rozbiorowym Polski zasiadało na obszarze Maruszyny już 127 rodów. Należy dodać, że przy pierwszej numeracji domów w Maruszynie po wcieleniu Podhala w roku 1769 do Austrii z polecenia rządu austriackiego,

---

Skierował się naprzód w stronę Wrót Chałubińskiego, a potem nieco w lewo. Pod samym siodłem Przełęczki musiał Włodek przetrawersować w lewo, aby przedostać się przez nawis.

Szedł ostrożnie, gdyż wiatr szalał.

Znajdował się już blisko celu i szykował się do wejścia na zlodowaciałe skałki, kiedy w pobliżu posłyszał złowieszczy trzask... Rozjaśniło się, piorun uderzy kilkaset kroków od niego.

Włodkowi wydawało się, że ziemia usuwa mu się pod nogami. Uchwycił się obiema rękami skały, przeczekał chwilę. Słyszał jeszcze łoskot, który akompianował piorunowi... Wiatr ustał. Dno stało się widoczne.

Kiedy już ucichła burza i ustała ulewa, rozglądnął się Włodek wokoło. Zadni Mnich piętrzył się w grani żal było Włodkowi wracać... Wiatr podniósł się ponownie, był zimny i zmuszał do powrotu.

Kiedy dotarł do Doliny za Mnichem, było już dość ciemno. Lecz ociepliło się. Włodek postanowił przenocować. Wtulił się za wielki blok, który go chronił przed wiatrem i począł wsłuchiwać się w niemilknące wycie wiatru. Zasnął...

Nagle zbudziła go woda, która zaczęła zlewać się skądś. Obudził się — w łóżku obok Jurka. Wyskoczył i koleżkę uderzył z pasją, był przekonany, że ten go oblał wodą, a teraz udaje śpiącego.

Przestraszony Jurek także wyskoczył z łóżka i oddał Włodkowi pięknem za nadobne. Włodek znalazł się na ziemi. Dopiero teraz zauważył, że z sufitu leje się woda prosto do łóżka. Wyjęli materac z łóżka, postawili go na podłodze w środku pokoju, podsunęli na miejsce „wypadku" wiadro i miednicę ku oknu, gdzie także się lało. Potem w najlepszej zgodzie położyli się na materacu.

Z entuzjazmem opowiadał Włodek o swojej wycieczce, którą odbył podczas snu. Jednak Jurek się tą wycieczką zupełnie nie zachwycał. Oświadczył lakonicznie, że to „echo" przeczytanych przed snem opisów z „Wierchów" i dodał ironicznie:

„Radzę ci drugim razem przed spaniem przeczytać „Córę wiatru" Zarzyckiej, będziesz w śnie siedział z narzeczoną w romantycznej jaskini i wypiekał na rożnie własnoręcznie upolowanego niedźwiedzia".

„Daj spokój Jurek. Wiesz co? Kupię, lub pożyczę w sklepie komisowym parasol, żebyśmy mogli wygodnie w łóżku leżeć. Nie płacimy mieszkania, ani klimatyki, więc można sobie na pożyczenie parasola pozwolić, bo na kupno, nawet starego, nas nie stać".

„Nie ględź — śpij... I deszcz na dworze padał dalej. Woda strumykami spływała ulicami, kapała bez przerwy do miednicy i wiadra tak równomiernie i melodyjnie, że ukołysała panów Włodka i Jurka do snu. Co śniło się leżącym na podłodze chłopcom, jeszcze nie wiadomo.

w latach 1800 — 1820 było w Maruszynie 151 domów zamieszkałych, czyli 151 rodów, rozmieszczonych na rolach. Tak się przedstawia osadniczy ruch ludowy, na obszarze Maruszyny, przy czym należy dodać, że według zapisku kroniki kościelnej w Szaflarach, w roku 1832 na obszarze Maruszyny żyło już 1284 dusz. Jak można wywnioskować z nazwisk, oraz podaje miejscowa tradycja i potwierdzają dochowane rody — ludność osadnicza Maruszyny była narodowości polskiej, stanu kmiecego, za wyjątkiem dwóch rodów, a to Gadowskiego i Zubrzyckiego, którzy byli pochodzenia szlacheckiego, za czym przemawia ta okoliczność, że nazwisko Gadowskiego w Maruszynie pojawia się w tym czasie, gdy sąsiednią wieś Rogoźnik-Stare Bystre zasadza sołtys Gadowski z Gadowa pochodzenia szlacheckiego, a więc prawdopodobnie krewniacy, a Zubrzycki na swym łanie roli Zubrzyckiej, posiadany budynek nazwał zamkiem, aby się wyróżnić od kmieci i miejsce, gdzie stał ów budynek po dziś dzień nosi lokalną nazwę „zamczysko”. Osadnicy w Maruszynie pochodzili z istniejących już dawniej wiosek Starostwa nowotarskiego, które wówczas sięgało aż pod Mszanę i Kasinę poza Gorcami, oraz dalszych królewszczyzn i okolic, według dochowanych podań „od Lachów”, przy czym należy dodać, że górale maruszyńscy, ludność mieszkającą na północ Gorców, od wieków nazywają Lachami.

„GAZETA PODHALAŃSKA“
stale do nabycia:
W NOWYN TARGU Księgarnia M. Rajskiego.
W ZAKOPANEM w firmie Gebethner i Wolff

M. Ostrawicka-Skotnicowa

Jak ocalono Pomnik Grunwaldzki w Zakopanem

Sierpień roku 1939-go. Letnicy już w pośpiechu opuścili Zakopane. Powszechna mobilizacja. Tworzą się komitety dla pouczania szerszych mas o warunkach i czynnikach samoobrony. Stali mieszkańcy i górale nie dowierzają tym komitetom, twierdząc, iż moralne i obronne pogotowie cywilne przybyłych do Zakopanego „filarów” siedzi na „kuferkach” i nie należy na nie liczyć...

Istotnie w Zakopanem robi się cicho. Wyjechali letni goście, uciekli żydzi i wyżsi funkcjonariusze rządowi. Pozostali tylko starzy obywatele. Zakopane jakie było 36 lat temu. Narzucone nam „filary” zarządu miejskiego „drapnęły” w ostatniej chwili, pozostawiając urzędników rekrutujących się z ludności miejscowej i wogóle całą młodzież męską bez wskazówek i poleceń, tak co do ich obowiązków, jak co do bezpieczeństwa. Okazała się słuszność twierdzeń, iż samorząd miasta spoczywać winien w rękach tubylców i obywateli miasta, związanych z ziemią.

Przybyli butni, wypasieni oficerowie niemieccy i zakrzyczeni... trochę zawstydzeni żołnierze słowaccy.

„Im Namen des Führers” — pierwsze ogłoszenie o oddaniu broni... takie i inne ogłoszenia były na porządku dziennym. Nic więc dziwnego, że zgłosił się do urzędu budowlanego „powiestny” w Zakopanem p. Hans Konopka, niemiecki aferzysta, handlarz i konfident „Gestapa”, z nakazem rozebrania pomnika króla Jagiełły, zwycięzcy z pod Grunwaldu. Urzędnicy oświadczyli, iż nie mają odpowiednich sił roboczyh i wysłano „komendanta” do straży ogniowej. Stamtąd odprawiono go oświadczeniem, że straż ogniowa nie może swojego posterunku opuszczać. „Władze” zmusiły do tej „kaciej” roboty kilku murarzy i robotników.

Rozebrano granitowy cokół, kamienie znikały... niby je ktoś w nocy wykradał. Murarze — chłopi za trochę czystej, srebrzystej i rzeczowe, patriotyczne słowo walili i rozbierali tak ostrożnie, iż ani jeden węgłowy kamień nie został uszkodzony. Wydobyto starannie zamurowany w cokole akt fundacyjny i oddano w sekrecie kustoszowi Zakopiańskiego Muzeum do przechowania.

Bronzowe odlewy posągów króla bohatera i góralczyka z podniesioną głową uległy prawu rekwizycji i miały być z innymi „łomami” wywiezione. Auto naładowane i nakryte zostało przygotowane do drogi, lecz nasi ludzie tak dowcipnie zagadywali, bawili i częstowali szofera, że się zbytnio nie spieszył. A że nie brakowało przy tej zabawie i rozmarzającego flirtu z ładną panną, nasi panowie zdążyli wysunąć z auta bronzowe posągi i zastąpić je ordynarnym żelaziwem równej wagi, nakryli wszystko starannie i rozbawiony, podchmielony szofer ruszył „z łomami” do Krakowa. Bronzowe postacie pomnika Grunwaldzkiego zniknęły gdzieś, ulotniły się... Po odejściu okupantów znalazły się w muzeum Chałubińskiego. Granity tworzące cokół znalazły się także i leżą otwarcie, czekając na swe przeznaczenie, to jest na powtórne wzniesienie pomnika...

Adam Pach

ŚMIERĆ BARTUSIA OBROCHTY.

Kielos roków? — wieku ćwierć!
Kie se Bartuś, pod reglami spotkoł śmierć.
Staryś! — skrzecy — caś jus na cie cas!
(dyć nik wiecnie zył nie bedzie — gwarzył w reglu las).

Hej Bartusiu! na mój dusiu — na gęsiołkach groj.
Nim na wieki, duch twój leko — pudzie w wiecny moj.
I za kwile, gęśle kwilom — jako dziecię.
Cos to przecie?...
cary?.. cuda?..
Skądze idzie telo luda?
Sabała naprociw gro — jaz ziemia drgo
— Podź krześnicku! — ku wiersycku! —
— pojdze snami — ze starymi kolegami.

. . . .

Idzie Bartuś w wielkim tłumie
i nic nie wie... nie rozumie.
Az tu Wojtek Mateja, ostatni tatrzański zbójnik,
krzyknie: — Bartuś groj! — cy ci zamorzł smyk
u gęśli? Zagroł... łzy sie lejom Matejowi,
ostatniemu zbójnikowi.
Hej Bartusiu — twoje gęśle!
znajom moje siumne chody... moje myśli.
Nadstaw kłabuk... na talary....
(a nie puscoj o mnie gwary,
cujnie strzegom mie ziandary).

. . . .

Sabała gro... jaz ziemia drgo.
Idom dalej po przez Zawrat do Morskiego,
Wiedom z sobom kochanego — Chałubińskiego.
I co widzom spoza skały?...
Hań kozicki tańcowały — kie nucicke dosłysały,
tońcom w koło... tak wesoło.
Doktor rzecze: — mocny kany — jaki ten kraj ukochany.

Nuta leci jako woda.. gaśnie na górach śleboda.
Szymanowski bierze Bartka z harnasiami poza światy.
w kraj nieznany, kany rosnom same kwiaty.
I z tamtela patrzą z za chmur
cy nie słychno gęśli od gór.

Zakopane, wrzesień 1946 r.

Młodzież góralska chwyta się pióra. Nawet mieszkańcy naszego powiatu nie wiedzą, że w Krościenku nad Dunajcem powstało gimnazjum. Młodzież tej uczelni należąca do kółka literackiego napisała i wydała na powielaczu jednodniówkę pt. „Ku przyszłości” pod kierunkiem kierowniczki gimnazjum i nauczycielki języka polskiego, K. Kuliczkowskiej, Jednodniówka ukazała się w stu egzemplarzach. Całość robi przyjemne wrażenie. Szkoda tylko, że koszt druku nie pozwala młodocianym autorom częściej ćwiczyć się w literackim rzemiośle.

Hanka Nowobielska.

Za słonkiem...

Codzień
cnie sie za Tobom —
w ogrodzie
słonecnikom —
Od rania
patrzą ku wodzie —
ku kościołom —
— — — — ale Ty nie przychodzis...
(Doremne cekanie —
gorzkie jak piełun...)
Zwyrtają sie ku drodze.
— widno ich z między smreków —
kiebyś przysed —
złotom w zochodzie —
ulicom
od Pasieki...
— — — — ale Ty nie przychodzis.
— Zmierkiem sie nie ucisą
w płacu...
bo Ty nie wracos
znikąd...
— i cnie sie popróżnicy...
— barzej codzień...
w nie-Twoim juz ogrodzie.
słonecnikom...

Nowa książka. Antoniego Olchy i Mieczysława Kafla pt. „Wieś pisząca” ukazała się niedawno. Tematem tej ciekawej rozprawy są dzieje wydawanego w 1933 r. we wsi Naprawie czasopisma „Wieś-jej pieśń”. Było to pierwsze w Polsce chłopskie czasopismo literackie, dlatego też jako niezwykłe u nas zjawisko zasłużyło sobie na upamiętnienie.

† Mieczysław Małecki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, urodzony w Chabówce, zmarł 3 września b. r. w 44 roku życia. Zmarły należał do wybitnych znawców języków i gwar słowiańskich. Urodzony na Podhalu znał dobrze gwarę górali i pisał o niej, tak samo o gwarze polskiej na Spiszu i Orawie. Badał również wsie polskich kolonistów rozprószonych po Bośni, Słowaczyźnie i Bukowinie. Wielkim zaiteresowaniem darzył języki serbski i słowiański, m. i. przez swoje badania udowodnił słowiańskość Istrii. Dzisiaj w sporze między Włochami a Jugosławią jego dzieło jest walnym argumentem Jugosławian za przyłączeniem tej krainy do ich państwa. Małecki przeszedł przez obozy koncentracyjne w Oranienburgu i Dachau, gdzie przebył 14 miesięcy, a po uwolnieniu kierował niezwykle niebezpieczną robotą tajnych wykładów uniwersyteckich w Krakowie. Wybitnego uczonego pochowano w grobie rodzinnym w Rabce.

L. Wyrostek.

Tereny podsudeckie Dol. Śląska (Kłodzko, Bystrzyca)

Gdyby ziemie podsudeckie utrzymały wiekową ciągłość z Polską, miały by niewątpliwie zastępy Polów Goszczyńskich, Tetmajerów, Kasprowiczów i innych. Brakło by jedynie Orkanowego pokolenia, bo poręby tamtejsze i roztoki są mniej refleksyjne. Nie brak wprawdzie uboczy, upłazów, grap, nawet grzebieni, jednak całość ma wygląd przyczesany, wygładzony, ludzką ręką pielęgnowany. Cały porządek przyziemny ujęła w karb gospodarka planowa, a więc: dolinami grupy domów, zwykle murowanych, wokół obejść ogrody i sady, na zboczach długie i obszerne stajania pól, a wyżej las z obfitym podszyciem różnorodnych jagód, owoców i grzybów.

Ziemia niezbyt rodna, taka sobie jak i u nas; daje wprawdzie plon, ale wymaga opieki i zachodu. W miejscach dosłonecznych udaje się pszenica w innych żyto, jęczmień, owies i ziemniaki, podobnie jak u nas. Tylko uprawa jest prawie zupełnie zmechanizowana. Siłą pociągową jest nadal koń, wół a teraz także krowa, lecz sprzęt w polu i w stodole jest lepszy i doskonalszy. Ciekawe, że poprzedni właściciele nie wiele dbali o jego konserwację; w czasie robót zostawiali w polu pługi, siewniki, radła, kosiarki i td. sprowadzając je nieraz przed samym śniegiem do obór. Nasi gazdowie nie pójdą z pewnością za tym przykładem i pobudują na sprzęt specjalne wozownie.

Szlak podsudecki, zwłaszcza wgłębienie kłodzko-bystrzyckie, przypomina do złudzenia nasze okolice na linii Żywiec-Nowy Sącz. Podobieństwo jest tak wielkie że człowiek mimo woli nadsłuchuje, czy konduktor nie krzyknie: Maków, Jordanów lub Tymbark, Mszana Dolna. Nie słyszy się też nigdzie narzekania, że tu obco, nieswojo, tęskno. Nawet małe dzieci, zwykle najczulsze na zmianę miejsca, nie skarżą się ani słowem. Przesiedleńcy zadomowili się szybko więc jest rzeczywiste rozszerzenie karpacko-podhalańskie wzdłuż całego pasma sudeckiego. Niemiecki osad ściera się szybko i gruntownie

Ziemia Kłodzka była wymarzonym terenem dla emigracji podhalańskiej. Niestety, przyszliśmy tam późno, nielicznie, bez planu i kierownictwa. Obecnie osiedli tam przybysze z centrum Polski, repatrianci ze wschodu i zachodu, w końcu zdemobilizowani żołnierze. Różnorodność elementu osadniczego wpływa hamująco na tok gospodarki. Ale o tym osobno. W następnym numerze o naszych ludziach z Podhala jak się im gospodarzy.

c. d. n.

KRONIKA

Zmiany nazw ulic w Zakopanem. Rada Miejska w Zakopanem po zniesieniu sanacyjnych pozostałości w postaci nazw ulic Mościckiego i Rydza Śmigłego nazwała ulicę prowadzącą do Kuźnic ulicą Kazimierza Tetmajera. Ponadto przywróciła poprzednie nazwy ulicy Stefana Żeromskiego i Placu Niepodległości.

Mowa Byrnesa, a góralscy osadnicy na ziemiach odzyskanych. Mowa ministra spraw zagranicznych Byrnesa, w której się wyraził, iż Polska nie otrzyma w całości tych ziem na zachodzie, którymi teraz zarządza, wywołała, w kraju liczne wiece protestacyjne i odpowiedzi w prasie. Dla naszej gazety zasięg naszych granic na zachodzie jest tak samo ważny jak dla całej Polski, a ponadto myślimy o tych góralach, którzy udali się na nowe gospodarstwa na ziemie odzyskane. Im się mowa pana ministra także nie spodoba, ale dadzą mu najlepszą odpowiedź nie przejmując się jego słowami i nadal spokojnie pracując jakby nic nie zaszło. Spróbujcie ich tylko stamtąd usunąć, panowie dyplomaci!

Kościelna uroczystość w Zakopanem. We wrześniu b. r. mija 50 lat od poświęcenia nowego, murowanego kościoła parafialnego w Zakopanem. Z tego powodu przygotowuje się w Zakopanem znaczniejsza uroczystość.

Program Święta Spółdzielczości w Nowym Targu. Dnia 29 września (w niedzielę) o godz. 9-tej Msza św. z okolicznościowym kazaniem. O godz. 10-tej poranek spółdzielczy w sali kina „Tatry”, na który złożą się prelekcje, deklamacje i śpiew. Komitet Obchodu Dnia Spółdzielczości zaprasza P. T. Obywateli do licznego wzięcia udziału w tej skromnej uroczystości.

Orkiestra dziecięca w Zakopanem. Dnia 29 bm. Zakopane będzie miało możność widzieć i słyszeć niezwykłą orkiestrę dzieci ze Skawiny, pod batutą lekarza-muzyka dra Jerzego Polańskiego, wychowanka gimnazjum w Zakopanem. Orkiestra ta znana już dobrze z występów w teatrach krakowskich, cieszy się niesłabnącym powodzeniem. Zespół grający przeważnie na niemuzycznych instrumentach, nazwał w swej recenzji dyr. filharmonii krakowskiej J. Maklakiewicz „Zaczarowaną kapelą”. Oprócz koncertu zobaczymy tańce, skecze itp.

Niskie ceny wstępu umożliwią szerszej publiczności zobaczenia jedynego tego rodzaju w Polsce zespołu. Szczegóły w afiszach. Dochód przeznaczony na Miejski Żłóbek Dziecięcy w Zakopanem.

Komunikat prasowy. Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych — Koło w Zakopanem — po dokonanej ostatnio reorganizacji na podstawie nowego statutu i wyborze nowych władz podjął intesywną pracę zmie-

rzającą w kierunku rozbudowy Związku, oraz przyjścia z pomocą materialną swym członkom, zwłaszcza podopiecznym t. j. wdowom i sierotom po zamordowanych więźniach przez barbarzyńskich niemieckich faszystowskich zbirów.

Zakres pracy bardzo szeroki i zadania nadzwyczaj poważne i pilne stają przed Zarządem tegoż Związku. Przerastają one niejednokrotnie siły jednostek choćby najenergiczniejszych zmuszonych walczyć z wieloma trudnościami naraz.

Największe przeszkody powodują braki finansowe i materialne.

Pragnąc im chociaż częściowo zaradzić, Zarząd Związku przy poparciu ludzi dobrej woli, urządził w dniu 1-go września b. r. zabawę taneczną połączoną z loterią fantową, z której dochód przeznaczono na cele Związku.

Zabawa odbyła się w Barze „Empire" którego właścicielem jest jeden z pierwszzch i najstarszych więźniów obozu oświęcimskiego, Kol. J. Kowalski, zwany popularnie „Dziadkiem".

Należy zaznaczyć, że akcja pomocy więźniom spotyka się z należytym zrozumieniem, uznaniem i poparciem całego społeczeństwa Zakopiańskiego.

Wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób przyszli z pomocą i przyczynili się do zebrania skromnych funduszów na rzecz pomocy b. więźniom, najserdeczniejsze podziękowanie składa niniejszym Zarząd Związku.

Z życia artystycznego miasta. Po ciężkich latach panowania niemieckiego, ruch artystyczny wszedł na nowe tory. Wznowiło swą działalność Tow. Muz.-Dram. im. Fryderyka Szopena, którego członkowie, śpiewaczki panie Stefania Hajewska, Halina Sernecka, śpiewak Feliks Ziembicki oraz chór męski i mieszany Tow. pod dyr. prof. Józefa Grzybka, brali czynny udział w licznych imprezach i okolicznościowych akademiach. Żywą działalność wykazała sekcja dram. Tow. pod kierunkiem reżyserski, art. dram. Janiny Dunin Szydłowskiej. W krótkim czasie wystawiono komedię Bałuckiego „Radcy pana radcy", pełną humoru komedie H. Zbierzchowskiego „Małżeństwo Loli" oraz urządzono wieczór Fredrowski, na który się złożyły: jedno aktówka „Świeczka zgasła" i mało znane intermezzo sceniczno-muzyczne „Koncert". O ile „Radcy pana radcy" wypadły słabo mimo dobrej gry niektórych członków Tow., to „Świeczka zgasła" fatalnie. Śpiącą atmosferę na sali uratował „Koncert", w którym rzeczywiście koncert gry scenicznej wykazali Hajewska i Ziembicki. Bardzo dobrze wypadła komedia „Małżeństwo Loli". Cały zespół stanął na wysokości zadania, a publiczność się bawiła. Niektóre role jak Zosia (p. Cichówna), Tekla (Stermińska), Ciompowa (Hajewska) Gzyms (Zb. Zgud) i Fiołek (Ziembicki), zagrane były świetnie. Oprawa dekoracyjno-sceniczna, spoczywała w rękach art. mal. Dudzińskiej i referenta kultury i sztuki art. mal. Bieszczanina. Prócz tych przedstawień, odbyło się kilka przedstawień urządzanych przez tut. instytucje, nie wyszły one jednak poza ramy przeciętnego amatorstwa. Gościła u nas znakomita art. opery Franciszka Platówna, tenor Rolewicz i baryton Wolak, którzy odśpiewaniem wyjątków z „Halki" sprawili art. biesiadę licznie zebranej publiczności. Ważnym zdarzeniem dla kultury miasta stał się fakt założenia szkoły muzycznej im. Fr. Szopena z inicjatywy pianistki p. Heleny Szkielskiej, która też została wytrawną i dzielną jej kierowniczką. Doroczny popis tejże szkoły, w którym brał udział liczny zastęp uczniów i uczennic, z pomiędzy których wybitnym talentem odznaczył się młodziutki Lucek Kaszycki, jest dowodem, że taka szkoła była i jest potrzebną na terenie miasta i powiatu. W ślady istniejącej przed wojną bardzo dobrej orkiestry szopenowskiej wstępuje młody zespół składający się z uczniów szkoły, zasilony przez przedwojennych „rutyniarzy" muzyków. Zespół orkiestrowy pod kier. prof. Podkanowiczowej wykazał duże zalety, a przede wszystkim czystość intonacyjną instrumentów. Obecnie szkoła zaczęła drugi rok pracy i należy jej życzyć powodzenia w dalszym rozwoju i jak najdoskonalszych wyników. Achillesową piętą jest brak sali teatralnej. Wprawdzie jest gmach „Sokoła" ale scena została zupełnie zniszczona, a sama sala pozbawiona krzeseł. By móc urządzić jakieś przedstawienie, trzeba ze wszystkich instytucji zbierać krzesła, co nie jest wygodne ani przyjemne dla urządzających, niejednokrotnie publiczność ze sobą przynosiła krzesła. Żadna instytucja nie chce wziąć na siebie kosztów urządzenia sali. Stan ten nie przynosi zaszczytu Zarządowi Miasta ani Starostwu, by stolica Podhala nie miała odpowiedniej sali, a brak jej hamuje wszelkie poczynania artystyczne, a tym samym i życie kulturalne Miasta.

Zetef.

Dział sportowy

Sport motorowy. W Zawodach Motocyklowych Grand Prix Śląska na trasie 174 klm. odbytych w pierwszej połowie września w Katowicach trzecie miejsce w klasyfikacji ogólnej zajął zawodnik zakopiański Sędzimir Stefan z T. K. M. na maszynie wyścigowej Motosacoche pojemności 500 cmk. Sędzimir zwrócił uwagę doskonałą formą jazdy i opanowaniem maszyny, a miejsce które uzyskał jest poważnym sukcesem sportu zakopiańskiego.

Klub Motocyklowy w Częstochowie, zwrócił się do T. K. M. w Zakopanem z prośbą o wysłanie motocyklistów i narciarzy na skijöring motorowy, jaki ma się odbyć w Częstochowie w nadchodzącej zimie.

Pływanie. Sekcja pływacka T S. Wisła w Zakopanem rozegrała w Radomiu z tamtejszym KS Radom rewanżowy match piłki wodnej ulegając gospodarzom spotkania w stosunku 3 : 5.

Odznaką honorową Polskiego Związku Motocyklowego odznaczeni zostali za zasługi koło rozwoju sportu motocyklowego prezes T. K. M. red. Siemianowski, wiceburmistrz Zakopanego Makowiczka, inż. Malinowski i kapitan sportowy T. K. M. Wiśniewski.

Turystyka wysokogórska. Kierownik Pogotowia Ratunkowego prof. Korosadowicz w towarzystwie jednego z młodych spinaczy zrobili północną ścianę Terjańskiej Turni.

Inż. Ziemblic i instruktor Vogel zrobili Galerię Garnkową.

Dwaj młodzi spinacze z Krakowa pokonali południową ścianę Zamarłej Turni.

Hockey na lodzie. Przedstawiciel Polskiego Związku Hockeya na lodzie p. Boczar przeprowadził w Zakopanem rozmowy orientacyjne odnośnie organizacji hockeyowego sezonu zimowego w Zakopanem. W rozmowach brali udział pp. Franciszek Bujak z Zakopanego i dyr. Gawliński z Nowego Targu.

Piłka nożna. W ubiegłym tygodniu rozegrano w Zakopanem następujące spotkania w piłce nożnej: RKS. Okocim — TS Wisła Zakopane 7:4, TS Wisła Zakopane — ZWM Zryw Zakopane 7:0, RKS Gazownia Kraków — TS Wisła Zakopane 1:1.

Lekka atletyka. W mistrzostwach lekkoatletycznych Polski rozegranych w Krakowie zawodnik zakopiańskiej „Wisły" Karpień zajął w biegu na 1500 m. trzecie miejsce.

Piłkarskie zawody eliminacyjne o wejście do A klasy odbyły się w Suchej dnia 22. IX. 1946 r. między kl B podokręgu chrzanowskiego K. S. „Szczakowianką" a mistrzem kl. B podokręgu podhalańskiego K. S. Babią Górą, które po ładnej i żywej grze zakończyły się wynikiem 1:1. Drużyna Babiej Góry miała przez cały mecz lekką przewagę, jednak wysoka stawka meczu, oraz brak szczęścia w strzałach spowodował, że Babia Góra uzyskała tylko jeden punkt. Jeżeli K. S. Babia Góra będzie grała tak dalej, niewątpliwie dzięki grze jaką reprezentuje i przy odrobinie szczęścia na drugi rok drużyna ta znajdzie się w A klasie, a przy tych niespożytych siłach tamtejszego Zarządu i graczy nie przyniesie piłkarstwu Podhala wyników co jej poprzedniczka.

Z powiatu sądeckiego

ZWM W PRACY OŚWIATOWEJ

Staraniem pow. zarządu ZWM w Nowym Sączu zorganizowano kursy dla dorosłych gimnazjalne i licealne, na które uczęszcza 105 uczniów.

Biblioteka im. Waryńskiego, licząca 10.000 dzieł naukowych, przeszła pod kierownictwo ZWM, który prowadzi równocześnie publiczną czytelnię, zaopatrzoną we wszystkie krajowe czasopisma (r)

UTONĄŁ W POPRADZIE

Bolesław Stanek, 15-letni harcerz przebywający w obozie w Piwnicznej, usiłował pływać na Popradzie przy pomocy dętki, która na środku rzeki pękła. Nieostrożny chłopak utonął (r)

15.000 MŁODZIEŻY

Dzięki planowo zorganizowanym obozom wypoczynkowym w Dolinie Popradu (w Piwnicznej, Rytrze, Łomnicy, Zdroju, Muszynie), 15.000 młodzieży w wieku szkolnym znalazło odpoczynek i staranną opiekę.

3 MILJARDY ZŁ

Okupanci niemieccy systematycznie niszczyli lasy podhalańskie. Straty te oceniono na Podhalu na około 3 miljardy zł. Obecnie wartość lasów podhalańskich stanowi trzy czwarte tego, co mieliśmy w 1939 r. (r)

GIMNAZJUM LEŚNE

W starym, zabytkowym zamku Stadnickich w Nawojowej pod Nowym Sączem, 150 chłopców wiejskich przygotowuje się do zawodu leśników. 16.000 hektarów lasów, dawnej fortuny magnackiej, stanowi teren doświadczalny przyszłych polskich leśników. Kierownikiem szkoły jest inż. Szeliga. (r)

LIGA MORSKA

Staraniem Ligi Morskiej w Nowym Sączu odbyło się wiele zebrań uświadamiających o znaczeniu dostępu do morza, oraz uroczysta akademia z udziałem miejscowych władz. (r)

BRAK WANIEN

Jedyną przeszkodą do uruchomienia łazienek w Żegiestowie-Zdroju, który obecnie jest pod zarządem TZP. jest brak wanien, które wywieźli okupanci, poza tym nic nie stoi na przeszkodzie otwarcia sezonu uzdrowiskowego w najpiękniejszej okolicy Beskidu Sądeckiego. Warto, by tym zajęły się odpowiednie czynniki.

NA JEZIORZE ROŻNOWSKIM

Staraniem krakowskiego oddziału Ligi Morskiej otwarty został w Kobylu Gródku na 19 kilometrowym jeziorze Rożnowskim kurs wodniaków.

Uczestnicy obozu mieszczą się w nowoczesnej willi, którą swego czasu wybudował „gen. gub. Hans Frank" na wywczasy dla siebie.

KARA ŚMIERCI

Przed Specjalnym Sądem Karnym w Nowym Sączu stanął znany prowokator i konfident Gestapo — Adam Kalarus, z zawodu dorożkarz, który wydawał w ręce Niemców ukrywających się Polaków i żydów.

Specj. Sąd Karny skazał Kalarusa na karę śmierci.

(Dziennik Ludowy)

Nowy Sącz odznaczony Krzyżem Grunwaldu.

Uchwałą Prezydium Krajowej Rady Narodowej zostały odznaczone Krzyżem Grunwaldu III kl. za pomoc okazywaną oddziałom partyzanckim w czasie okupacji gromada Rudnik i gromada Zawadka w pow. myślenickim. Wieś Wysoka w pow. myślenickim odznaczona została Krzyżem Grunwaldu III kl. za pomoc okazywaną wojskom polskim w walce z Niemcami we wrześniu 1939 r., wreszcie miasto Nowy Sącz otrzymało Krzyż Grunwaldu III kl. za wybitny udział ludności w konspiracji w okresie okupacji.

PODHALAŃSKI PRZEMYSŁ LUDOWY
Sp. z o. o.
Zakopane, Krupówki 632 Tel. 10-35
(nad Powszechną Spółdzielnią Gospodarczą)
skupuje
wyroby przemysłu ludowego w szczególności z wełny, drzewa i skóry.

Odpowiedzi Redakcji.

Ob. M. Łukasiewicz z Białki. Pieniądze w liście doszły. Wiersze Hanki Nowobilskiej zamieszczamy w numerze. Prosimy o dalsze jej utwory.

Fr. Liszka, Chochołów. Listę strat drukujemy w następnym numerze. Prosimy o dalszą pamięć.

Czytaj i rozpowszechniaj „Gazetę Podhalańską”!

Podhalańska Spółdzielnia TKACKO-TRYKOTARSKA
z odp. udz.
w Nowym Targu, ul. Krasińskiego 15.

SPRZEDAJE: samodziały, koronki klockowe, sukno góralskie.
SKUPUJE: wełnę.
PRZYJMUJE: sukno do folowania, gremphuje wełnę.

PAŃSTWOWA CENTRALA HANDLOWA
AGENTURA W ZAKOPANEM
przy ulicy Krupówki 1770 (Wersal)

POLECA PO CENACH HURTOWYCH

TOWARY SPOŻYWCZE
TEKSTYLNE, PRZEMYSŁOWE
ORAZ GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Adres Redakcji i Administracji: Zakopane, Podhalański Dom Społeczny, ul. Chałubińskiego 973.

Prenumerata: całoroczna 150.— zł, półroczna 80. — zł kwartalna 50.— zł.

Cena ogłoszeń: strona 5.000 zł, pół strony 2.800 zł, ćwierć 1.500 zł. Drobne ogłoszenia 50 zł za jeden wiersz.

Redaktor Naczelny: Stanisław Nędza-Kubiniec. **Redaguje Komitet Redakcyjny.**

Drukarnia pod Zarządem Państwowym w Nowym Targu, ul. Kościelna 11. tel. 58. M-09261